Nr. 308] Kraków, niedziela 6 listopada 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Austryackie paroksyzmy.

Kraków, 5 listopada.

Żeby gdzieś przy otwarciu uniwersyteckiego fakultetu prawniczego dochodziło do zabijania ludzi, do rozszalenia całego miasta, występowania zbrojnego wojska, do burzenia domów całych, jednem słowem, do ulicznej krwawej rewolty — to wszystko wydawałoby się potworną wprost bajką i legendą z dawnych czasów.

A jednak stara, niezreformowana Austrya doprowadziła ten rodzaj „narodowych“ konwulsyj do czegoś, co jest codziennem prawie zjawiskiem. Od Czerniowiec aż do Insbruku szaleje walka narodowościowa, utrzymywana w stanie wysokiego napięcia przez dwulicową politykę rządu, przez zastarzałe klatki „królestw i krajów“, więżące zazwyczaj po dwa narody, jak dwóch więźniów, skazanych na wieczne gryzienie się i szczutych przeciwko sobie, wreszcie przez nieudolność burżuazyi, podniecającej szowinizm aż do obłędu, a nie mającej siły stworzyć sprawiedliwych i rozumnych form narodowego istnienia.

Stosunek Włochów do Austryi jest typowym przykładem szaleństwa polityki austryackiej w czasach obudzenia się silnego poczucia narodowego. Z jednej strony wydawała Austrya ogromne większości słowiańskie na łup mniejszości włoskich na Pobrzeżu, z drugiej zaś w Tyrolu pozwala na majoryzowanie Włochów przez Niemców.

Włosi żądają uniwersytetu i mają do tego bezwarunkowe prawo; rząd wiedeński daje im cząstkę tego uniwersytetu, ale nie w Tryeście, mieście włoskiem, a w Insbruku, mieście czysto niemieckiem!

Tam, gdzie uniwersytet włoski byłby na miejscu, w dużem mieście włoskiem, boi się rząd austryacki ustąpić, aby patryotyzm młodzieży akademickiej nie „zbuntował“ mu jeszcze bardziej Tryestu; otwarto wiec fakultet prawniczy w — Insbruku i doczekano się szalonego, dzikiego wprost rozdrażnienia Niemców, które doprowadziło do wybuchu nienawiści narodowej i do rozlewu krwi.

Komuż nie przypomni się sprawa czeskiego uniwersytetu na Morawach, lub rusińskiego w Galicyi? Wszędzie to samo się dzieje, wszędzie każdy naród musi się lękać o swoje prawa i sprzeciwia się powstawaniu nowych praw dla sąsiadów.

Ale sławetne państwo, oparte na sławetnych „królestwach i krajach“, nie ma sił żywotnych, aby jakoś wybrnąć z tych orgij nienawiści i głupoty, aby dać dom każdemu narodowi i umożliwić mu rozwój wszechstronny bez obaw, że jutro zaświeci łaska Wiednia innemu narodowi i upośledzi prawa nabyte.

Nie wdajemy się w to, kto winien rozlewu krwi w tyrolskiej stolicy, bo w tem państwie wszystko stało się z biegiem czasu „prowokacyą“. Uniwersytet jest prowokacyą, gimnazyum prowokacyą, piosnka prowokuje, strój prowokuje, wyznanie prowokuje, obcy język drażni, wszystko, wszystko niepokoi i boli...

Ale godłem Austryi jest napis: *Viribus unitis* („Wspólnemi siłami“) i to ma wystarczyć, to ma uspokoić narody, mordujące się w czasie najgłębszego spokoju! Ma wystarczyć „wspólna“ (?) armia i chyba „wspólne“ na nią podatki...

W świetle ekscesów tyrolskich widać całą niedolę ludów, zostających w tym związku państwowym; nie Włosi i Niemcy tylko, lecz wszyscy powinni wreszcie zobaczyć, do jakiego zezwierzęcenia doprowadził ich zastój państwa w rozwoju, do czego doprowadził szowinizm niezdolny do zabezpieczenia praw narodowych dla każdego narodu.

Proletaryat uświadomiony może wobec takich wybuchów doprawdy być dumnym, że on jeden w tem dziwnem państwie hoduje wobec innych narodów ludzkie a nie zwierzęce uczucia.

Obrazki z wojny.

„Oswobożdienie“ (przeniesione obecnie ze Stutgartu do Paryża) podaje stale ciekawe korespondencye z Mandżuryi, wytykające wszystkie braki, nadużycia etc., od których roi się w armii rosyjskiej.

Przytoczymy tu parę cytatów: „Głównym kierownikiem „Czerwonego krzyża“ — pisze informator „Oswobożdienia“ — jest Aleksandrowskij, człowiek energiczny, lecz pracujący jedynie z próżności. Przy nim cała czereda przybłędów, awanturników i postaci karykaturalnych. Rodzianko — wiecznie pijany — rozpaja wszystkich dokoła siebie i udaje pana. Z jego lotnego oddziału uciekli wszyscy lekarze, gdyż wymyślał im jarmarcznie i omal że nie bił. Ma zawsze moc szampana. Typ operetkowy, z ktorego się wszyscy śmieją i z którego należy się wyśmiewać. Drugi Gołubijew, nędzna postać“.

Po takiem zarekomendowaniu „naczalstwa“ podaje organ Struwego z innego źródła następującą charakterystykę sanitaryuszów, jak najbardziej autentyczną, gdyż zaczerpniętą ze słów jednego z petersburskich członków zarządu „Czerwonego krzyża“, który przy żegnaniu kierownika oddziału, wyruszającego na daleki Wschód, z naciskiem przestrzegał go, aby szczególną uwagę zwracał na sanitaryuszów. Na zapytanie dlaczego odparł: „Uważaj pan, żeby nie okradali rannych. Niedawno jeden z sanitaryuszów już został na tem przychwycony. Systematycznie „podbierał“ rannych i pieniądze wysyłał żonie. Gdy go „nakryto“, zdołał już skraść 2400 rubli. Więc miej pan oko na nich. Przeciętnie okazuje się, że każdy z naszych sanitaryuszów był z dziesięć razy karany sądownie“.

Dalszy obrazek „Oswobożdienia“ maluje wojenny budynek szpitalny. „Za 500 rubli rocznie wynajął „Czerwony krzyż“ nad brzegiem Bajkału od niejakiego kupca N. dwie szopy, służące przedtem jako miejsce noclegu dla jego robotników, a obok tego parę obór. Wszystkie te budynki pobielono na zewnątrz, wywieszono flagę „Czerwonego krzyża“ i — lazaret gotów! Klozetów, wanien (z wyjątkiem jednej) brak zupełny. Wszystkie ściany i dach przeciekają. Sama zgnilizna. Lufcików niema, a przeciąg taki, że wyobrazić sobie trudno. Drzwi zaś nie można nie otwierać, skonałoby się bowiem z zaduchu. Wielu chorych i rannych nie podnosi się z łóżka, na miejscu załatwia swe potrzeby — a spojrzeć do jakich wstrętnych naczyń!

Obok powyższych baraków wyprosił „Krzyż czerwony“ od zarządu przesiedleńczego dwie nieużytkowane, pustką stojące szopy i bez żadnych poprawek zaczął tam przyjmować chorych. Tymczasem rola tych szpitali nie mniej, nie więcej, niż taka: Wszystkich dotkniętych zakaźnemi chorobami ma się z teatru wojny tu zwozić, aby nie przenosili zarazy do Rosyi. Patrząc na tutejsze urządzenia można bez przesady przyznać, iż cel zostanie osiągnięty, gdyż wszyscy... wymrą na miejscu“.

Korespondent opisuje dalej, jak tłumy chorych tyfoidalnych, dyzenterycznych muszą załatwiać swe potrzeby dokoła baraków, zatruwając formalnie powietrze na przestrzeni półwiorstowej, jak są ohydnie żywieni i t. d. Dla chorych, wśród których było wielu dotkniętych szkorbutem, wypiekano n. p. chleb z porosłego, do niczego niezdatnego mlewa.

„Wojna — cytujemy dalej wyjątek z innej korespondencyi „Oswobożdienia“ — pobudza wstrętne instynkty, podnieca do czynów zwierzęcych. Jeżeli Japończycy dokonują jakichś gwałtów nad rannymi — to i nasi żołnierze dokłuwają rannych Japończyków.

Osobiście słyszałem, jak się ranni żołnierze (rosyjscy) tem przechwalali. Wielu lekarzy też słyszało i może potwierdzić moje słowa. Gdy się wyjaśniało żołnierzom niegodziwość takiego postępku — nie pojmowali...

Uczucie rozjuszenia bierze górę. Wstrętne zjawisko!... Wojna pociąga za sobą pełno wstrętnych zjawisk i nie należy ich ukrywać, lecz owszem głośno o nich wołać...“

„Do jakiego stopnia — czytamy w tejże korespondencyi — jest ta wojna nie popularna! Kuropatkin, jak wiadomo, był przeciwnikiem wojny. Teraz mówił, iż nigdy już wojować nie będzie i marzy o tem, by się osiedlić na wsi. Skrydłow i wielu zajmujących we Władywostoku wyższe stanowiska w marynarce — lubiących Władywostok i kraj Ussuryjski, bez żenady, nawet wobec obcych, klnie Port Artura i Mandżuryę, które poderwały rozwój Władywostoku i kraju Ussuryjskiego, pochłonąwszy masę pieniędzy...“

Tu moglibyśmy dodać zapytanie, czy nie cięgi, brane od Japończyków tak nieżyczliwie usposobiły owych panów do grabieży Mandżuryi?...

Z zaboru rosyjskiego.

Krwawa demonstracya w Częstochowie.

Częstochowa, 2 listopada.

Miasto nasze jest jednym z punktów zbornych dla rezerwistów. To też P. P. S. starała się wyzyskać to olbrzymie skupienie ludzi, jakie się tu uformowało. Wydano specyalną odezwę do rezerwistów, którą rozszerzano przez kilka dni.

Nastrój panował wojowniczy. Na dworcu częstochowskim rezerwiści poturbowali „prystawa“ za zbyt energiczne obchodzenie się z poborowymi. Gdy policya obnażyła szable, rozległ się taki pomruk, że natychmiast je pochowała. Wznoszono okrzyki: „Niech żyje Japonia!“, „Niech żyje Kuroki!“, „Precz z caratem!“. Śpiewano pieśni rewolucyjne, a awantury z policyą zdarzały się co chwila.

Wczoraj odbyła się demonstracya, jakiej Częstochowa nigdy jeszcze nie widziała. O godzinie 12 m. 20, kiedy publiczność wychodziła z kościoła farnego, jeden z towarzyszów wygłosił na Rynku mowę publiczną, poczem rozwinięto sztandar z napisami: „Nie chcemy iść na wojnę!“, Niech żyje P. P. S.!“. Chorąży ruszył naprzód, a za nim podążyło około 1000 towarzyszów i towarzyszek ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“, „Warszawianki“, „Na barykady“. Przeszli tak kilka razy przez Rynek tam i z powrotem do pierwszej alei i za każdym razem tłum wzrastał. Kiedy już było w pochodzie parę tysięcy, jeden z towarzyszów znowu powiedział kilka słów i manifestanci ruszyli w aleje, wciąż śpiewając. Policya starała się tłum rozprószyć, ale się jej to nie udało. Manifestanci z okrzykami: „Precz z caratem i jego sługami!“ przełamali kordon i ruszyli wprost w aleje. Szeregi nasze wzrastały nieustannie.

Tak przeszliśmy ze śpiewami rewolucyjnymi przez całą I i II aleję, t. j. przez najbardziej ruchliwą i pryncypalną część miasta. A sztandar przez cały czas powiewał nad głowami manifestujących, jakby naigrawając się z policyi, która początkowo zachowywała się dość spokojnie. Tłum wkrótce urósł do olbrzymich rozmiarów. Nie przesadzając, można go było liczyć na jakich 10.000 ludzi. Gdy początek pochodu był już przy III alei, to koniec znajdował się jeszcze w rynku.

Koło ratusza było skoncentrowane wojsko. Policyę, wzywającą do rozejścia się, obrzucono kamieniami i wpędzono na podwórze magistratu, skąd zaraz potem wypadło wojsko. Wojsko, po dwukrotnem wezwaniu do rozejścia się, dało dwie salwy. **Na miejscu został zabity jeden robotnik, a dwóch ciężko zraniono.** Manifestanci odpowiedzieli strzałami rewolwerowymi, zranili kilku żołnierzy, a pomocnik „prystawa“ został zwalony z nóg uderzeniem kija. Tłum rozprószył się.

Wojsko było przez cały dzień rozstawione po Częstochowie. Jeden oddział specyalnie pilnował pomnika cara. Policya i w nocy jeszcze kręciła się po mieście.

Cała Częstochowa nie mówi o niczem innem, jak o strzelaniu do ludu. *K.*

Demonstracya na cmentarzu.

Łódź, 2 listopada.

Wczoraj, w dzień wszystkich świętych o godz. 5-ej popołudniu na Starym cmentarzu około kaplicy złożono przy grobie tow. Morawskiego cierniowy wieniec z czerwonemi szarfami i napisem: „Łódzki komitet robotniczy P. P. S. — poległym w walce towarzyszom idei“. Pewien towarzysz wszedł na jeden z pomników i trzymając w ręku wieniec, wygłosił mowę, trwającą około 10 min. Mówił on o tych, którzy spoczywają po ciężkiej pracy i walce z caratem na cmentarzu, mówił o zbliżającym się obrachunku z wrogą siłą rządową, o wierze klasy robotniczej w zwy-

ADA NEGRI.

Pożar w kopalni.

Przekład Maryi Konopnickiej.

Na tysiąc metrów pod ziemię zapadła
Otchłań studnicy...
Po sztolniach, gankach, jak błędne widziadła,
Snując się w ćmie tej, co dzień im wykradła,
Idą — górnicy.

Jest ich pięciuset. Latarki i młoty —
Sznury, oskardy,
Niesie odważny huf czarnej roboty...
Jest ich pięciuset, a każdy z tej roty
Bojownik twardy.

Nikt lat trzydziestu nie ma między niemi.
A żony, dzieci,
Czekają na nich, gdzie barwy jasnemi,
Daleko od tej przepaści, na ziemi —
Wiosna się kwieci.

Idą... Z tchów silnych chrapliwą muzyką
Prą się w zawały...
Młoda ich siła wywiera się dziko.
Świdrem, toporem, oskardem, motyką,
Na zimny majestat skały.

Grzmi kilof, zwarte podważa granity,
Żre, miażdży, wali,
A świder kąsa, okrutny, niesyty,
A przepaść czycha... Jej odwet ukryty
Skrada się w dali...

Wybija moment. Gdzieś lampka rozpryska...
Odgrzmiał grom rykiem...
Buchnęły gazów huczące ogniska,
Uderzył wicher pod czarne sklepiska,
Z śmiertelnym krzykiem.

Z gardzieli szybów, po sztolni gdzieś żlebie,
Jak ruda żmija,
Co sycząc, sama rozdłuża się z siebie,
Wskroś wycia ofiar, po górne podniebie
Pożar się wzbija...

. . . .
. . . .

Wzbija się, wzmaga, roziskrza i dymi.
Cała kopalnia — piec ognia olbrzymi...
Mrący i trupy na jednej się kupie
Duszą i gorą... Słup runął. Na słupie
Belki płonące trzeszczą... Słychać ryki
Z dna ślepych studzien... Tak zwierz ryczy dziki.
Z hukiem się walą sztolnie, a płomienie
Nad głowy ludzkie wiążą się w sklepienie.

Garść żywych walczy jeszcze. Jeszcze z szałem
Życia się trzyma wytężeniem całem.
Biega po gankach śmiercią obłąkany
Tłum, jak po piekła czeluściach szatany...
W pół nagi, zgrozą wysadzone oczy,
W konwulsyach tłucze mur i pianę toczy.

Tchu! Tchu! Powietrza! Dnia! Światła! Tchu! Wody!
Powiewu wiatru... zieleni... swobody...
Błękitów nieba... ptaszęcych piór bicia...
Tchu! Tchu! Oddechu!... Życia! życia! życia!

. . . .

Ach, tego życia, które razy tyle
Przeklęli... Życia w prochu, w mrokach, w pyle,
Życia bez światła, bez wiosny zapachu...
Och, nieludzkiego, w tem piekle, w tym gmachu..
Oni go teraz chcą. chcą... Krzyczą o nie,
Krwawiąc na murach, pierś, głowy i dłonie.

Zamiast tchu przecież — dym chwytają usta...
Lepnie już ziemia krwią i prochem tłusta...
Wszystko się wali... Żyw przygniata trupa
— Wyjących głowni ludzkich — jedna kupa.

A pożar wzlata, opada, znów hasa,
Aż nad tą rzeszą okropną ugasa
Syt mordu. Jeszcze jeden płomień — goniec,
Zwycięstwo śmierci obwieszcza — i koniec.

. . . .

Wszystko mija. Nazajutrz, w tumulcie, w popłochu.
Dobędą na świat biały, ze strasznego lochu,
Wśród przeraźliwych krzyków, zgrozy i rozpaczy,
Zwęglone, spotworniałe resztki ciał kopaczy.

A na szczętach dymiących, poszarpanych w szmaty
Usta żywe wycisną boleści stygmaty...
Tysiące warg drgających miłością namiętną,
Przylgnie do nich, zostawi ostatnie swe piętno.

Potem, ciśnięte na wóz kopicą stłoczoną,
W szumie czarnych chorągwi, pod czarną oponą,
Ruszą okropne trupy zwalić się pospołu
Do wszystkich wspólnego dołu

A potem — Zapomnienie nad grobem usiędzie,
I znów wiosna i znowu maj na ziemi będzie,
A blade hyacynty, róże purpurowe,
Z zwęglonych ciał, podniosą w słońce pyszną głowę.

I rozwiną plon bujny i trawy i kłosy,
Na ciał ludzkich nawozie syconym w łez rosy,
A pod zielenią mirtów, pod cyprysów dachem,
Buchną soczyste zioła wiosennym zapachem.

W pośród bogactwa liści, co wiatr je kołysze
Pod blaski słonecznymi, w poranną pól ciszę,
Szeroko znów popłynie, skroś piór ptasich bicia,
Wieczny i świeży zdrój — radości życia.

. . . .

I urosną zabitych syny, i z pod nieba,
Gdzie zdrój ten jasny bije w słonecznej krynicy,
Znowu za grosz mizerny, za nędzny kęs chleba,
Zejdą w kopalnię — górnicy.

(Z listopadowej „Krytyki“).

cięstwo — o wierze niezachwianej szubienicami, mówił o walce, jaką toczy P. P. S. z wrogami ludu pracującego i zakończył okrzykami: „Przekleństwo i śmierć caratowi!“ „Niech żyje P. P. S.!“ „Niech żyje socyalizm!“ Po mowie złożył wieniec na grobie.

Mowy słuchało w najwyższem skupieniu około 500 ludzi, którzy z zapałem powtórzyli okrzyki rewolucyjne mówcy. Policya też słuchała mówcy, ale zdaleka. Kiedy mówca znikł, tłum z jednej strony, a policya z drugiej rzucili się ku wieńcowi. Policyi nie pozwolono go zabrać i do tego wieńca poczęły się schodzić tysiące ludzi, zgromadzonych na cmentarzu. Czytano napis, wznoszono okrzyki, komentowano mowę i t. d. Policya, czując się bezradną, sprowadziła wojsko, ale i to nie pomogło. Poczęto więc dawać salwy w powietrze. Kanonada ta trwała z kwadrans. Tłum zbił dwóch szpiclów, z których jeden zapewne już się nie wyliże. *R.*

Przegląd polityczny.

Hr. Wojtek prezesem Koła polskiego. Organ Koła polskiego „Neue freie Presse“ donosi, że wybór hr. Wojciecha Dzieduszyckiego na prezesa Koła polskiego jest już zapewniony.

Rozruchy w Insbruku. Metoda rządu dra Koerbera, wygrywania jednej narodowości przeciw drugiej, święci tryumfy w Insbruku. Wiadomo, że Włosi od lat żądają utworzenia włoskiego uniwersytetu, co ze względu na ilość mieszkańców i ich wysoki stopień kultury jest zupełnie uzasadnione. Rząd w zasadzie nie jest temu żądaniu przeciwny (analogia z uniwersytetem czeskim na Morawach), ale nie zgadza się na proponowane przez Włochów miasto Tryest, uważając je słusznie czy niesłusznie za gniazdo irredentyzmu. Rząd nietylko obstaje przy tem swem zdaniu, ale pomysłowością swoją zaognił jeszcze sprawę. Ponieważ Włosi nie chcieli słyszeć o proponowanem przez rząd otwarciu fakultetu prawniczego (jako zawiązku przyszłego uniwersytetu) w małej dziurze prowincyonalnej Roveredo (południowy Tyrol), wpadł rząd na koncept utworzenia tego fakultetu w Insbruku. Podczas gdy Włosi zgodzili się na to miasto, uważając je za stolicę całego Tyrolu, a więc niemieckiej północnej i włoskiej południowej części, wywołało to opozycyę Niemców, w których mniemaniu Insbruk jest miastem czysto niemieckiem.

Nie zważając na ostrzegające głosy posłów i prasy niemieckiej, zadekretował rząd otwarcie fakultetu prawniczego w Insbruku z dniem 1-go b. m. i wynajął na pomieszczenie lokal na przedmieściu Insbruku, ponieważ żaden właściciel Niemiec nie chciał w samem mieście na ten cel lokalu wynająć.

Gdy studenci włoscy dnia 4 b. m. zjechali się w Insbruku, przyszło do zaburzeń, znanych czytelnikom naszym z depesz. Oburzenie mieszkańców Insbruka potęguje jeszcze fakt, że do stłumienia rozruchów użyto żołnierzy **włoskich**, którzy mieli oprócz ciosów bagnetami rozdawać też i obelgi zebranym tłumom.

Rząd naturalnie — siedzi w Wiedniu spokojnie, zostawiając namiestnikowi troskę o spokój w powierzonym jego rządom kraju. Na razie oprócz pocisków moralnych poniósł rząd i straty pieniężne, gdyż zdemolowano całe urządzenie fakultetu włoskiego, a rząd jest czulszy na stratę kilku tysięcy koron, niż na utratę 2 czy 3 ludzi i to — cywilnych. Wypadki te odbiją się głośnem echem w zebrać się mającym parlamencie, co nie przyczyni się z pewnością do spokojnych obrad.

Dozór policyjny w armii rosyjskiej. Niejednokrotnie już „Oswobożdienie“ przedrukowywało tajne dokumenty, świadczące o tym lęku chorobliwym, jaki przejmuje rząd carski na myśl o propagandzie rewolucyjnej wśród wojska. Wiele z dokumentów tych nosiło podpisy osób, których nazwiska są teraz na ustach wszystkich, nazwiska Kuropatkina i Grippenberga. Lęk ten świadczy z jednej strony o zadziwiającym rozwoju ducha policyjnego w łonie wyższych władz wojskowych, z drugiej zaś, o uświadamianiu sobie przez rząd niemocy własnej w przeciwdziałaniu szerzącej się w wojsku propagandzie innymi środkami, prócz policyjnych. Wysoce pod tym względem znamiennym jest rozkaz do komendantów batalionowych i intendentów 33-ciej pieszej dywizyi, a podpisany przez komendanta pułkowego Kryłowa i adjutanta pułkowego Karsnickiego. Rozkaz ten opiewa, że „w celu zapobieżenia przenikaniu do żołnierzy nielegalnych odezw, broszur i książek przeciwrządowych, należy powziąć następujące — ogólne i poszczególne — środki: Komendantom rotowym poleca się poznać dokładnie życie każdego żołnierza, tak przed wstąpieniem jego do służby, jak i podczas niej, oraz wiedzieć z kim żołnierz utrzymuje stosunki. Żołnierzy pouczać należy o obowiązkach względem cesarza, o wrogach wewnętrznych i ich bezprawnej, przewrotnej działalności. Duchowni pułkowi mają wskazywać na obowiązki żołnierza, jako chrześcijanina, względem cesarza, cerkwi i ojczyzny (ciekawe stopniowanie! *Przyp. Red.*). Dopuszczać do żołnierzy w koszarach najbliższych tylko krewnych i to pod pewnymi tylko warunkami. Żołnierzy, wracających z urlopu rewidować. Przynajmniej dwa razy na miesiąc przeprowadzać ogólną, niespodziewaną rewizyę rzeczy żołnierskich, a codziennie rewizye poszczególnych żołnierzy“. Rozporządzenia poszczególne są następujące: „W koszarach wrota od ulic zamykać na klucz i z osób prywatnych wpuszczać te tylko, które mają pozwolenie pisemne od dyżurnego; postawić na tylnem podwórzu wartę, aby zapobiedz podrzucaniu czegokolwiek; w domu Goldfarba postawić parkan ze strony ogrodu, okno herbaciarni, wychodzące na ogród zabić, wrota zamykać na klucz“. Obok tego dodane jest rozporządzenie, aby „ściśle śledzić sposób życia ochotników, zarówno mieszkających w koszarach, jak i poza niemi, oraz sposób życia Żydów i Ormian, przeprowadzając jak najczęściej rewizye wszystkich ich rzeczy“.

Trudno — powiada „Oswobożdienie“ — pójść dalej w zasadzie „wszechstronnego dozoru“ nad ludźmi, tworzącymi „prawosławne chrystusowe wojsko“. Szpiegostwo i rewizye podniesione zostały w wojsku do godności nie oburzającego nikogo systemu. Nie przypuszczamy, by propaganda rewolucyjna poczyniła w wojsku istotnie tak „zastraszające“ postępy. Gdyby jednak tak nawet było, to nie policyjnymi środkami zdoła się ją powstrzymać. Nie odezwy rozrzucane rewolucyonizują żołnierzy, ale ogólny nastrój oburzenia i niezadowolenia, który owładnął całym narodem, a tego nastroju nie podobna zmienić rozkazami komendantów pułkowych. Od śmierci Plewego nie podobna już wierzyć we wszechmoc policyi.

Wybory w Ameryce. Dnia 4 b. m. odbyły się wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wybory te odbywają się w sposób następujący: Każdy stan wybiera tylu wyborców, ilu posiada w kongresie senatorów i przedstawicieli. Ponieważ senat posiada 90-ciu członkow, a Izba przedstawicieli 357, wynika z tego, że ogólna liczba wyborców na prezydenta równa się 447 (90+357). Większość bezwzględną, która przy wyborach tych jest rozstrzygającą, stanowią 224 głosy. Wyborcy w dzień naznaczony przez kongres, wysyłają do Waszyngtonu zapieczętowane kartki wyborcze z oddanemi głosami. Kartki te zostają otwierane przez prezydenta senatu w obecności wszystkich członków kongresu. Prezydentem zostaje ogłoszony ten, który otrzymuje conajmniej 224 głosy. Wybór bywa zawsze rozstrzygający, ponieważ nie zdarzyło się dotąd jeszcze, aby wyborca oddał głos nie na kandydata stronnictwa własnego, które go wybrało.

Depesze o wyborze jeszcze nie nadeszły w chwili, kiedy to piszemy. Nie ulega jednak kwestyi, że zwyciężył kandydat republikański, dotychczasowy prezydent Roosevelt. Nie ulega również kwestyi, że liczba głosów socyalistycznych olbrzymio wzrosła.

Przegląd społeczny.

Strejk robotnic krawieckich w Samborze. Piszą nam z Sambora: W listach naszych podnosiliśmy często, że robotniczy ruch w naszem mieście wzmaga się bardzo silnie, głównie dla stosunków tak bardzo niekorzystnych dla robotników i anormalnych, jakich nie widzi się w wielu miastach galicyjskich. W wielu wypadkach reagują robotnicy na stosunki w sposób instynktowny. Brak sprężystej organizacyi i niedokładne uświadomienie klasowe były dotychczas głównym powodem słabego ruchu wśród tutejszych robotników, a i wyjątkowe stosunki między pracodawcami i robotnikami nie mogły długi czas zniszczyć bierności, z jaką nasi robotnicy odnosili się do swoich interesów. Czas jednak zrobił swoje — od niedawnego czasu mamy coraz więcej wypadków, świadczących o budzeniu się prawdziwego życia wśród naszych robotników i robotnic i to dzięki samym pracodawcom. Dziś podajemy znowu fakt podobny poprzednim: krawczynie tutejsze zorganizowały strejk mimo, że dotychczas należytej organizacyi nie miały. Do tego ostatecznego kroku obrony pchnęły je nieludzki wyzysk i nadmierny, bo 15 godzin trwający czas pracy dziennej. Nie trzeba dodawać, że sposób obchodzenia się pracodawców z robotnicami pozostawiał również bardzo wiele do życzenia i że nietakt i bezwzględność właścicieli warsztatów krawieckich były tym razem najważniejszymi powodami wybuchu strejku.

Robotnice domagały się skrócenia dnia pracy do 12 godzin. Jedna tylko z pracodawczyń p **Braseliten** ustąpiła dobrowolnie, zgadzając się na słuszne żądanie robotnic. Druga zaś, panna **Schwalbendorf** uważała za stosowne odmówić stanowczo temu żądaniu — a następstwem odmowy był wybuch strejku w jej pracowni. Zgodne i solidarne wystąpienie robotnic przełamało chwilowo upór pani majstrowej. Panna Schwalbendorf zgodziła się na skrócenie czasu pracy, ale — dodała warunek: tow. **Feilerówny**, jako „sprawczyni strejku“, do pracy przyjąć nie chciała. Rzecz naturalna, że robotnice nie zgodziły się na ten warunek, strejk więc trwa dalej

Panna Schwalbendorf grozi, że „sprowadzi sobie takie robotnice, które będą pracowały do 12 w nocy“. Z temi robotnicami, które u niej dotychczas pracowały i to w warunkach wprost niemożliwych — zrywa. Sądzimy, że publiczność samborska, która zna pracownię panny Schwalbendorf z ogromnego niechlujstwa i brudu, będzie unikała tej pracowni tak długo, aż p. Schwalbendorf spełni słuszne żądania robotnic.

Z sali koncertowej.

Sezon koncertowy zaczął się w tym roku wyjątkowo wcześnie i jak na początek bardzo interesująco. Publiczność, nie wiem czy znęcona po większej części pierwszorzędnemi firmami, czy też może znudzona letniemi mieszkaniami i modnymi „badami“ — wypełnia za każdym razem salę po brzegi. Towarzystwo muzyczne zaaranżowało pianiście Śliwińskiemu, skrzypkowi Kocianowi i śpiewaczce Bellincioni wieczory muzyczne i zapowiedziało urządzenie koncertu znakomitemu pianiście d'Albertowi. Młodziutki, prosto z igły pianista, p. Lipski zaprodukował przed publicznością, składającą się ze znajomych, krewnych i dobrze mu życzących, rezultaty pracy trzyletniej za granicą. Ja się wstrzymam z oceną tych rezultatów, młody artysta był bowiem tak stremowany pierwszym występem publicznym, że zupełnie nie był w stanie panować ani nad sobą, ani nad instrumentem. Już to pianiści w tym sezonie nie mają jakoś szczęścia. Śliwiński, na którego koncert cały Kraków szykował się od tygodni, zawiódł w zupełności — był źle usposobiony, robił wrażenie, jakby był duchem swym gdzieindziej; a przytem program dobrany był trochę nudnie; również nudnym programem odznaczał się koncert Kociana. Sama starzyzna i to tania w dodatku, ale zato wykonawca znakomity. Młodziutki artysta dziś jest pod względem techniki niewątpliwie jednym z najpierwszych, przytem posiada ton niewielki, ale o dziwnej słodyczy i śpiewności, a przytem muzykant z niego na wskroś. W grze Kociana daje się uczuwać pewien brak indywidualności, gra jego jest trochę szablonowa, więcej obliczona na efekt, czego zresztą dowodzi i sam program koncertu, ale od czasu do czasu przebłyskuje zadatek na artystę głębszego, spostrzegłem to choćby w drugiej części obrzydliwego koncertu „Ernsta“. Jestem przekonany, że z Kocianem nastąpi w niedalekiej przyszłości to, co się swojego czasu stało ze Śliwińskim — to jest z wirtuoza wyrośnie na artystę.

Miłą niespodzianką w koncercie Kociana, był jego akompaniator pan Laub, pianista jeszcze bardzo młodziutki, a jednak posiadający wybitną technikę, temperament i pewne zacięcie na wielkiego pianistę. Często daje się zbyt unosić temperamentowi i gra jest przez to za żywiołowa, ale w każdym razie znać talent i dobry kierunek, szczególniej pod względem technicznym.

Znam Bellincioni od lat 14; twierdzę z całą stanowczością, że ani na jotę od tego czasu się nie zmieniła. Ta sama trudność w braniu wyższych pozycyj, to samo tremolowanie w tych pozycyach i ta sama niedokładność w koloraturze, ale jakże mało znaczącymi są te wady wobec jej zalet. Taki czar roztaczać naokoło siebie, tak frazować, tyle wlewać uczucia i poezyi w kompozycye przez się śpiewane, umie tylko Bellincioni.

Szkoda, że śpiewała aryę z „Normy“ — jest to najsłabszy numer jej repertoaru, wszystko inne, zacząwszy od modlitwy z „Toski“ a skończywszy na najbłahszej piosence ludowej jest ostatniem słowem artyzmu i po części sztuki śpiewackiej.

Bardzo ładnie akompaniowała Bellincioni pani Czop-Umlaufowa — jako solistka zbierała gromkie brawa za pięknie odegrane kompozycye Stojowskiego, Paldini'ego i Vogrich'a.

We wszystkich wyżej wymienionych koncertach nie grano nic nowego, z wyjątkiem Sonaty „Ryszarda Straussa“ na wiolonczelę i fortepian. Utwór zbyt rozwiany, aby można po jednorazowem słyszeniu wydać sąd o nim, w każdym razie najpiękniejszą i najwięcej nastrojową jest część druga „Andante ma non troppo“. Pan prof. Skarzyński i pani Czop-Umlaufowa bardzo sumiennie opracowali wszystkie trzy części sonaty tej, przedstawiającej technicznie spore trudności, za co też publiczność wyraziła im swoje pełne uznanie i zadowolenie.

Koncertów zapowiedzianych jest bardzo wiele — w najbliższych paru tygodniach prawie wszystkie poniedziałki i piątki pozajmowane, ale o koncertach ludowych jakoś nic nie słychać. Czyżby idea tak pięknie rozwijająca się w roku zeszłym miała już upaść?

Dajecie strawę duchową bogatszym i uczonym, nie zapominajcie o maluczkich, a kto wie, z której strony doczekacie się większej wdzięczności!

2m

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód.“

KRONIKA.

Nowy zamach na kieszenie ludności planuje szlachecka większość sejmu galicyjskiego. Ponieważ prawo propinacyjne w r. 1910 gaśnie, zamierza szlachta popierana przez namiestnika Potockiego udać się do rządu o przedłużenie przywileju na dalszych lat 15, t. j. do roku 1925. Nie wystarcza widać panom, że przed kilku laty otrzymali z funduszów krajowych setki milionów za wykupno tego pańszczyźnianego prawa, że i obecnie ciągną z propinacyi olbrzymie zyski w postaci dzierżawy tego prawa i że przez wydzierżawienie karczem i gorzelń rujnują lud na fezlu, chcą jeszcze zabezpieczyć się na dalsze 15 lat w możność napełniania swoich kieszeni kosztem najbiedniejszych. Mamy nadzieję, że to im się nie uda i że rząd cofnie się przed jednomyślnym oporem robotników i chłopów. Ludowcy zamierzają wnieść do sejmu masowe petycye przeciw temu projektowi.

Fotografie kongresu partyjnego w Krakowie są już do nabycia w administracyi „Naprzodu“ po cenie 3 K z przesyłką 3 K 30 h. Należytość należy nadsyłać z góry.

Z Towarzystwa muzycznego komunikują nam: Eugeniusz d'**Albert** należy do tego nielicznego grona wśród wielkiej rzeszy pianistów, których występy są zawsze wielkiem „evenement de saison“. D'Albert interesuje nietylko oryginalną grą swoją, jej pogłębieniem, lecz jako olbrzymia indywidualność, która dała Europie w uczniach swych tylu pianistów i kompozytorów, także i swoją osobistością. Program koncertu, który już ogłosiło Tow. muzyczne, jest istotnie interesujący. Bilety można wcześniej zamawiać i nabywać w kancelaryi Towarzystwa w zwykłych godzinach.

„Kuryer lwowski“ niepotrzebnie się zirytował zamieszczoną w „Naprzodzie“ charakterystyką stronnictwa ludowego. Mimo całej życzliwości, z jaką się do tego stronnictwa odnosimy, nie możemy przecież mieć oczu zamkniętych na wady tkwiące w niem organicznie, a chyba lepiej znane redakcyi „Kuryera“ i przywódcom ludowców pp. Wysłouchowi i Stapińskiemu, którzy dość gorzkich chwil i zawodów z ich powodu przeżyli. Zwłaszcza ta chwiejność wewnętrzna, tkwiąca w samem założeniu, wyrastająca z środowiska, wśród którego ludowcy działają, jest ich cechą znamienną. Czyż nawet wśród walki o sejmową reformę wyborczą, chociaż prowadzenie tej walki w sejmie jest uznawaną przez nas zawsze zasługą stronnictwa ludowego, nie musieliśmy pozostawać w wątpliwości, czy p. Stapiński istotnie odstąpił od zasady tajności głosowania, czy nie, aż wreszcie protokół stenograficzny przyniósł nam dość dziwne poglądy p. Stapińskiego na tę kwestyę. Doprawdy, nie mamy zamiaru w obecnych czasach walki z reakcyą występować przeciw ludowcom, ale też taka nadwrażliwość na każde słowo krytyki jest u pp. ludowców nie na miejscu. Jeżeli ich boli to, że „Słowo polskie“ przedrukowało naszą charakterystykę stronnictwa ludowego, to niechaj się pocieszą: wszak „Kuryer lwowski“ przedrukował znów naszą sylwetkę posła Głąbińskiego; ma zatem pewną rekompensatę.

Przyczynek do korupcyi galicyjskiej podaje „Diło“ z 3 b. m. Przedstawia, w jaki sposób wiceburmistrz Drohobycza p. Jakób Feuerstein przeprowadza wybory do rady miejskiej, parlamentu i sejmu. Głównym jego „macherem“ był niejaki Mikołaj Michałowicz, mieszczanin drohobycki, któremu Feuerstein w okresie przedwyborczym dawał nietylko po kilka tysięcy koron gotówką na agitacyę i przekupstwa, ale i otwierał mu u szynkarzy kredyt na wódkę, piwo i kiełbasę dla „częstowania“ wyborców. Z powodu zamachu Feuersteina na grunta przedmieszczan drohobyckich, wypowiedział mu Michałowicz dalsze usługi, poczem Feuerstein zaskarżył „gwarancyjny“ weksel Michałowicza na 6.000 K. Michałowicz dowiódł, że z otrzymanych na przekupstwo pieniędzy wydał: wyborcy Gliwie 200 K, Bojczukowi 100 K, Michałowi Müllerowi 150 K, Iikowi Znakowi 200 K itd., musiał jednak za weksel zapłacić, ponieważ Feuerstein żyrował go na jakiś banczek drohobycki. W taki sposób zostają Ochrymowicze posłami, a Feuersteiny kawalerami orderów.

Huculski „bunt“ przed sądem. Z kossowskiego powiatu donoszą, że wybuchły na wiosnę tego roku rzekomy „bunt“ huculów w okolicach Kossowa, będzie wkrótce przedmiotem rozprawy sądowej w Kołomyi. Jak wiadomo, sprawa ta nabrała rozgłosu wskutek hałasu i alarmu naszych narodowych demokratów, którzy z niczego zrobili „bunt“ i ogłosili „ojczyznę w niebezpieczeństwie“.

Jerzy Sołomijczuk i tow., między nimi ks. Popiel z Długopola, otrzymali już akt oskarżenia, obejmujący 26 stron pisma. Do rozprawy powołała prokuratorya 36 świadków dowodowych, między nimi 7 żandarmów. Przeciw aktowi oskarżenia wniesiono odwołanie, dlatego też rozprawa odbędzie się za 3 lub 4 tygodnie przed zwykłym trybunałem karnym w Kołomyi. Ponieważ do rozprawy powołanych zostanie bardzo znaczna liczba świadków odwodowych, rozprawa potrwa z tydzień. Oskarżonych jest dwunastu o zbrodnię z §§ 308 i 312 u. k. Oprócz nich odpowiadać będzie kilku huculów za złożenie fałszywego świadectwa.

Wydalanie robotników polskich z Górnego Śląska. Z Bytomia donoszą, że z Górnego Śląska wydalił rząd pruski w ostatnich dniach większą ilość austryackich (szczególnie polskich) robotników, którzy tam pracowali w kopalniach węgli. Prośby ich o pozostawienie im czasu do uporządkowania interesów nie uwzględniono.

Ku uczczeniu dziesiątej rocznicy założenia organizacyi robotników budowlanych w Krakowie odbędzie się dnia 6 listopada o godz. 10 rano w sali Związku stowarzyszeń robotniczych, Mały Rynek 6, II p. zgromadzenie ludowe, a popołudniu o godz. 6 zabawa.

Korowód z pochodniami urządził w sobotę wieczorem garnizon krakowski ku uczczeniu komendanta korpusu p. J. Horsetzky'ego, który został mianowany generałem-zbrojmistrzem.

Morderstwo w Prokocimie. Onegdaj znaleziono w rowie, przy drodze, prowadzącej do Prokocima, zwłoki mężczyzny z licznemi ranami na głowie. Tożsamości osoby denata do tej chwili nie stwierdzono, był on w średnim wieku, w butach po kolana, w górce góralskiej. Prawdopodobnie morderstwa dokonano dla rabunku.

Komitet opieki nad wychodźcami odbędzie posiedzenie w poniedziałek dnia 7 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa zaliczkowego przy ul. Szewskiej.

Wolne żarty. (Monolog heksametrem).

Jak Piekarski na mękach, tak ja gadać wciąż muszę.
W mózgu mam aluminium, w gębie jak gdyby zie-[mniaki.
Dziurę w brzuchu wywiercę, nudów zadam katusze,
Wszystkich bełkotem mym uśpię, lub powywracam [im flaki.

Jam jest filozof, profesor, orator, polityk, poeta.
Austro-węgierski i polski lojalny jam patryota.
Gadam zawsze i wszędzie, zbędna mi wszelka podnieta.
Do gadania jest u mnie zawsze jednaka ochota.

Dzisiaj dwa interwiewy i literackich pięć szkiców,
Filozoficzną rozprawę, trzy kilometry powieści
Raz, dwa machnąłem od ręki, a teraz do mych szla-[chciców
Pójdę, by w Kole polskiem wymową mą zadać im męki.

Po Jaworskim buławę regimentarską w me ręce
Dzisiaj Koło oddaje, ażebym dzierżył ją w chwale,
Stał i usque ad finem stać chciał! Za to w podzięce
Kołu polskiemu porządną w tym sensie mówkę wypalę:

Dobryście wybór zrobili, mnie wybierając prezesem,
Jam jest polityk, poeta, profesor, filozof, orator,
Ja was dopiero powiodę! skompromituję z kretesem!
Dobryście wybór zrobili! Śpiewajcie: Veni Creator!

Jowialski.

ZAWIADOMIENIA

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.** Niedziela o godz. 3 po południu: „Wesele Figara", komedya w 5 aktach Beaumarchais'go (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Dyabeł Łańcucki", dramat w 4 aktach z epilogiem A. Nowaczyńskiego.

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.** Niedziela po południu: „Matka Polka" z panią Sznage w roli Katarzyny. — Wieczór: „Królowa przedmieścia" z panią Sznage w roli tytułowej.

— **Wiedeński oddział Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza** ogłasza następujący rozkład wykładów w listopadzie: W niedzielę 6 listopada prof. Odo Bujwid: „Zapobieganie chorobom zaraźliwym". W niedzielę 13 listopada dr Kazimierz Kelles-Krauz: „O demokracyi w nowoczesnem prawie państwowem". W niedzielę 20 listopada dr Henryk Monat: „Idee ogólno-ludzkie w ostatnich utworach Słowackiego". W niedzielę 27 listopada I. wieczór muzyczny: „Stanisław Moniuszko". Wykład: dr Konrad Zawiłowski; fortepian: prof. Henryk Melcer-Szczawiński; śpiew: Bronisława Landauówna z akompaniamentem dra Eugenii Dembickiej.

Wykłady z wyjątkiem ostatniego odbywać się będą w sali restauracyi „zum Senator", I., Reichsrathstrasse 19 (wejście Feldergasse 2, naprzeciw ratusza) punktualnie o 3 45 po południu. Podanie czasu, miejsca oraz szczegółowego programu I. wieczoru muzycznego nastąpi później. Zwraca się uwagę, że sala przeznaczona jest jedynie na wykłady; żadne posiłki roznoszone nie będą.

Cukrownia przeworska w ciągu ostatniego roku rozszerzyła znacznie zakres swej produkcyi, tak, że jest obecnie w stanie dostarczyć każdą żądaną ilość cukru we wszystkich gatunkach, a więc także cukru w kostkach krystalicznych. To rozszerzenie się produkcyi daje cukrowni przeworskiej większą pewność utrzymania się w tegorocznej kampanii cukrowej wobec konkurencyi obcej, która stara się usilnie o opanowanie tutejszego rynku zbytu na cukier. W roku ubiegłym żalili się kupcy, że cukrownia przeworska nie ma wszystkich gatunków cukru w żądanej ilości, a to zmuszało kupców do utrzymywania stosunków handlowych z obcemi fabrykami. W kampanii bieżącej kupcy nie będą mieli prawa uskarżać się na fabrykę przeworską co do braku różnych gatunków cukru. Cena cukru przeworskiego jest równą cenie cukru z równorzędnych fabryk obcych, a zauważyć należy, że cena wyższą jest, niż w roku ubiegłym, wskutek podniesienia się jej ogólnego na targu światowym.

SEJM.

(Telefonem).

Lwów, 5 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejm uchwalił ustawę o zmianie niektórych postanowień statutu miasta Krakowa, poczem załatwił szereg petycyj.

Szkoły średnie.

Wojciech hr. **Dzieduszycki** referował sprawozdanie komisyi szkolnej o stanie szkół średnich w r. 1902/3 na podstawie sprawozdania rady szkolnej krajowej.

Komisya wnosi o wezwanie rządu, aby zakładając nowe szkoły średnie, miał większy wzgląd na wschodnią część kraju, a mianowicie na jej północne okolice, aby oprócz zakładania nowych szkół średnich, zastanowił się nad niezwykłym i jednostronnym napływem młodzieży do gimnazyów, aby przez szybkie zakładanie szkół z kierunkiem praktycznym, oraz przez inne uregulowanie uprawnień uczniów takie szkoły kończących, zapobiedz szkodliwym skutkom, jakie dla młodzieży kończącej uniwersytet mógłby wywołać nadmiar kandydatów na ograniczoną liczbę posad w zawodach wymagających studyów gimnazyalnych względnie uniwersyteckich, aby rząd wyjaśnił powody, dla których wielokrotnie powtarzanych rezolucyj sejmu w sprawie przywrócenia nauki religii przy egzaminie dojrzałości, zaprowadzenia w gimnazyach obowiązkowej nauki historyi kraju rodzinnego i ustanowienia lekarzy szkolnych, — nietylko nie uwzględnił i w życie nie wprowadził, ale nawet nie dał na nie żadnej odpowiedzi.

W dyskusyi generalnej domagał się poseł dr **Oleśnicki** przedewszystkiem wprowadzenia w życie instytucyi lekarzy szkolnych, poczem omawiał obszernie sprawę reformy szkół średnich na podstawie wspólnej nauki w klasach niższych, a przy zaprowadzeniu w klasach wyższych podziału na kierunek klasyczny i realny z łaciną. Dalej domagał się usunięcia ze szkół średnich systemu dwustopniowej nauki tych przedmiotów, które obecnie bywają wykładane osobno w klasach niższych, osobno w klasach wyższych. Mówca domagał się, by zaprowadzono naukę poszczególnych przedmiotów z wykładem niemieckim, dalej budowania gimnazyów ruskich i wprowadzenia stałej normy w posuwaniu nauczycieli szkół średnich po 10 latach służby do VIII rangi, a po 20 latach do VII rangi, oraz zniesienia tajnej kwalifikacyi.

Dr Oleśnicki domagał się wkońcu, aby demonstracye patryotyczne młodzieży ruskiej nie były traktowane surowiej, aniżeli demonstracye młodzieży polskiej.

Klerykalizm przeciw młodzieży.

Ks. biskup **Pelczar** omawiał potrzebę umocnienia ducha religijnego wśród młodzieży szkolnej i zaprowadzenia przy egzaminie dojrzałości egzaminu z religii. Podniósł następnie szerzącą się wśród młodzieży niewiarę. Skutkiem jej a niekiedy i źródłem jest rozpusta wśród młodzieży szkolnej, pijaństwo i zdziczenie obyczajów, zaś u młodzieży ruskiej pojawia się nienawiść wszystkiego co polskie z przymieszką tendencyi antyreligijnej. Również spostrzegać daje się u młodzieży jakiś chorobliwy pesymizm i zanik tego idealizmu, który dawniej ogarniał serca młodzieży miłością tego wszystkiego co szlachetne. Temu złemu zaradzić powinny kościół, szkoła, roozina i społeczeństwo.

Młodzież coraz częściej odwiedza szynkownie i nory zepsucia, a pisma pornograficzne szerzą się wśród młodzieży bez przeszkody. Biskup Pelczar apeluje przeto do namiestnika, aby nakazał podwładnym organom większą czujność na tem polu. Wprawdzie szkoła ma tutaj zadanie wielkie, jednakże nie może niestety spełnić w zupełności swoich obowiązków, gdyż trafiają się, zwłaszcza wśród młodszych nauczycieli jednostki, które zachowują złe obyczaje, niewiarę i zgubne tendencye antyspołeczne. Wyraził następnie życzenie, aby młodzież 4 razy do roku chodziła do spowiedzi i aby co roku urządzano rekolekcye. Życzeniem również episkopatu jest, aby młodzież obchodziła uroczyście święto patrona szkoły i rocznicę koronacyi papieża.

Domagał się zrewidowania (!) bibliotek szkolnych oraz nie zakupywania w przyszłości książek, którychby osobna komisya nie poleciła. Należy również czuwać nad stancyami uczniów. Wkońcu domagał się ks. biskup Pelczar dopuszczenia uczniów do kongregacyi maryańskiej.

Wiceprezydent rady szkolnej dr **Płażek** odpowiada na wywody posła Oleśnickiego.

X. **Wilczkiewicz** omawia zepsucie wśród młodzieży szkolnej i szerzenie się wśród niej chorób zakaźnych. Celem poprawy tych stosunków radzi, aby młodzież mogła należeć do sodalicyi maryańskich.

Pos. **Tomaszewski** twierdzi, że karność wśród młodzieży jest małą i że przyczyny tego szukać należy w zbyt szczupłej władzy karania grona nauczycielskiego.

Pos. dr. **Schaetzel** domaga się reformy wychowania fizycznego, wprowadzenia gier i zabaw towarzyskich.

Na tem dyskusyę zamknięto.

Do głosu zapisani Stapiński i Czartoryski. O godz. 3-ej popoł. przerwał marszałek posiedzenie do godz. 7-ej wieczorem.

Wojna rosyjsko-japońska.

Korespondent Biura Reutera telegrafuje za zezwoleniem cenzury z Portu Artura i przedstawia obraz walk koło Portu Artura i oblężenia twierdzy. Sprawozdanie daje jasny obraz ogromnych wysiłków Japończyków i ich wielkiego zadania, którego się podjęli. Sprawozdanie opisuje dzień za dniem, tydzień za tygodniem, jak Japończycy usiłowali zniszczyć forty, jak byli odpierani, jak znów do nowych przechodzili ataków, jak ostatecznie małe zaczęli odnosić zwycięstwa. Najgorszym dla Japończyków był czas między 19 a 24 sierpnia, w którym stracili 14.000 żołnierzy.

Rosyanie reflektorami i rakietami ogromnie utrudniali operacye Japończyków i podczas gdy Rosyanie walczyli w cieniu, rażące światło padało na Japończyków. Z początku Japończycy lekceważyli zręczność Stoessla i odwagę załogi rosyjskiej, potem dopiero, widząc niepowodzenia, przystąpili do nowego systemu oblężenia i zaczęli budować drogi podziemne. Rosyanie ostrzeliwali Japończyków podczas tej pracy i bardzo ją utrudniali. Mimo to Japończycy poczynili znaczne postępy, system nowy okazał się skuteczniejszym. Walczono bez pardonu, nie oszczędzano żadnej flagi, zabijano nawet oddziały, zajęte transportem rannych.

Japończycy chwytali się także nieraz podstępu n. p. przy sieciach drucianych, połączonych z minami. Przed takiemi drutami kładli się Japończycy i leżąc nieruchomo przez dłuższy czas udawali nieżywych. Rosyanie sądząc, że z Japończyków już trupy, oddalali się, a wtedy Japończycy czołgając się dostawali się w bezpośrednie sąsiedztwo drutów, które przecinali i czynili nieszkodliwymi. Innym razem rzucali Japończycy worki, napełnione prochem i zadawali tem Rosyanom dotkliwe szkody.

Używali także Japończycy improwizowanych moździeży, zapomocą których rzucali bomby na 50—100 jardów. Mimo licznych strat ciągle zgłaszali się ochotnicy japońscy do najrozpaczliwszych przedsięwzięć, które niosły pewną śmierć.

W ostatnich czasach uderzyli Japończycy na pagórek 203 m. wysoki i zdobyli ważny fort.

Opis operacyj przy Porcie Artura sięga do 27 października.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 5 listopada. Biuro Reutera donosi z Szangaju: Atak na Port Artura trwa dalej z tą samą siłą. Obrona jest upartą i stanowczą. Północną część Kikwanszanu **zdobyli Japończycy** i trzymają ją mimo silnego ognia Rosyan. **Eksplozya magazynu prochowego zniszczyła dnia 2 bm. fort**, położony zewnątrz linii obronnej. Straty Japończyków są, jak słychać, nadzwyczaj wielkie. Sądzą, że rosyjska eskadra portarturska spróbuje jeszcze raz ucieczki.

Londyn, 5 listopada. „Standard" donosi z Szangaju 4 b. m.: Japończycy **wysadzili w powietrze fort i magazyn prowiantów Peluszan.**

Londyn, 5 listopada. „Daily Telegraph" dowiaduje się z Czifu, że Japończycy obsadzili drogi i szańce aż do 300 metrów od fortu Atszan i Sangdżupan i **zdobyli baterye „D"** fortu Erlungszan. Dalej donoszą, że Japończycy wtargnęli do miasta chińskiego, gdzie się obwarowują.

Są oni rzekomo oddaleni o pół klm. od właściwego miasta, lecz wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia. — Jak słychać, car dał Stoesslowi zupełną swobodę działania, jednakże nie można Stoesslowi tej wiadomości doręczyć.

Petersburg, 6 listopada. Korespondent „Birż. Wiedomosti" telegrafuje z Czifu z 4 b. m.: Na podstawie zasięgniętych w miarodajnem źródle informacyj, mogę zapewnić, że wiadomość, jakoby Japończycy zajęli fort Sikwanszan, jest nieprawdziwą. Rezultaty ostatniego szturmu na Port Artura nie stoją wogóle w żadnym stosunku do olbrzymich strat, jakie ponieśli Japończycy. Są one większe od poprzednich. Tutejsza japońska kolonia pociesza się zapewnieniami, że cztery rosyjskie okręty wojenne zostały uszkodzone i nie mogą z Portu wyjechać. Dalny jest przepełnione rannymi. Japończycy lądują świeże wojska.

Korespondent tego dziennika donosi z Mukdenu z 4 b. m., że rosyjska Komisya dla pokrywania szkód, wyrządzonych przez wojnę obcym, pracuje energicznie i wypłaca wysokie odszkodowania Chińczykom, którzy ponieśli straty.

Londyn, 6 listopada. Biuro Reutera donosi z Tokio z 5 b. m. po południu: Obiega tu pogłoska, że Japończycy w Porcie Artura obsadzili fort Wanghai i zatopili kilka okrętów transportowych, zaś okręty wojenne w Porcie podpalili. Dotąd brak potwierdzenia tych wiadomości.

Nad rzeką Szak.

Petersburg, 6 listopada. Rosyjska agencya telegr. donosi z Dadsipu (na południe od Mukdenu) z 5 b. m., że codziennie bez przerwy mają miejsce nieznaczne walki artyleryi. Koło wsi Nangansa obie armie znajdują się w bezpośrednim kontakcie.

Flota bałtycka.

Gibraltar, 5 listopada. Cztery angielskie okręty wojenne otrzymały rozkaz natychmiastowego wypłynięcia na morze. Sądzą, że udały się one w kierunku zachodnim. Jak słychać, rosyjska flota ma dzisiaj wieczorem opuścić Tanger.

Tangier, 6 listopada. Cała flota rosyjska wraz z dwoma okrętami węglowymi i jednym okrętem szpitalnym odjechała w kierunku Oceanu Atlantyckiego.

Zajście Syveton-André.

O piątkowem zajściu w francuskiej Izbie deputowanych opowiadają świadkowie naoczni:

Stało się to podczas mowy deputowanego Lasiesa. Syveton zbliżył się nagle do ministra wojny gen. André i wymierzył mu policzek, poczem uciekł do ław najskrajniejszej prawicy. Lewica i najskrajniejsza lewica wołały na Syvetona: Tytchórzu! Chciano rzucić się na niego, zasłonili go jednakże przyjaciele. Przyszło do bójek pomiędzy grupami posłów. Syveton uderzył tak silnie ministra wojny, iż twarz mu nabrzmiała.

André, który stał w ławie ministeryalnej, zachwiał się i padł na ręce prezydenta ministrów Combesa. Powstało wielkie zamięszanie. Lekarz Izby orzekł, że rana ministra nie pochodzi od uderzenia samej ręki, lecz od pierścienia, który Syveton miał na ręce. Prezydent Izby Brisson zrobił natychmiast doniesienie do sądu.

Inni świadkowie zajścia donoszą: André miał miejsca na twarzy krwią nabiegłe. Zrazu sądzono, że Syveton bił ministra kluczem; zdaje się jednakże, że znaki pochodzą od pierścienia. Andrégo opatrzyli lekarze Izby. Udał się on następnie do gmachu ministerstwa wojny, i już nie brał udziału w obradach w Izbie. André oświadczył, że sądził zrazu, iż trafiony został dwoma kulami rewolwerowemi, tak silne były uderzenia.

Prezydent Izby Brisson przedstawił prokuratoryi państwa protokół całego zajścia. Według art. 228 franc. ust. karnej Syveton może być skazany na 2—5 lat więzienia. Syvetonowi urządzili nacyonaliści burzliwą owacyę.

Cała prasa omawia onegdajsze zajścia, potępiając Syvetona. Nacyonalistyczne dzienniki ganią jego postępek, gdyż rząd, który już był bliskim upadku, teraz może zyskać większość.

„Figaro" pisze, że postępek Syvetona przemienił klęskę gabinetu w zwycięstwo. Radykalne dzienniki oświadczają, że „ten napad daje przedsmak, jakie byłyby rządy we francuskiej Izbie, gdy stronnictwo Syvetona przyszło do steru". W równie ostry sposób omawiają zajście dzienniki socyalistyczne.

Lekarz polecił Andrému, by pozostał w łóżku, mimo, iż okaleczenia nie są natury ciężkiej. Pojawiła się lekka gorączka. Minister otrzymał liczne dowody sympatyi od rozmaitych stronnictw. Combes i prezydent Izby Brisson, osobiście go odwiedzili, a Loubet dowiadywał się o stanie jego zdrowia.

TELEGRAMY.

Rozruchy niemiecko-włoskie w Insbruku.

Wiedeń, 5 listopada. Prezydent ministrów dr Koerber wystosował do burmistrza i wiceburmistrza Insbruka telegramy, w których zapowiada przedsięwzięcie stanowczych środków dla utrzymania porządku publicznego.

Wiedeń, 5 listopada. Dzienniki donoszą, że w Insbruku przed południem panował spokój, w południe jednak powtórzyły się demonstracye jeszcze na większą skalę. Żandarmerya musiała bagnetami wśród strasznych krzyków demonstrantów ulice oczyszczać. Demonstracye trwają dalej.

Wiedeń, 6 listopada. Po konferencyi rektora ze słuchaczami tutejszego uniwersytetu uchwalono w poniedziałek odbyć uroczystość żałobną za ofiary w Insbruku, a wieczorem tego dnia zgromadzenie studenckie.

Insbruk, 6 listopada. Podczas wczorajszych demonstracyi w południe Niemcy zburzyli pomieszkanie budowniczego Hritza, który sprzedał rządowi dom na pomieszczenie wydziału włoskiego. — Przed namiestnictwem ponawiały się ciągle demonstracye; mimo straży wojskowej wdarł się tłum do ogrodów, otaczających pałac. Przed redakcyą pisma konserwatywnego „Tiroler Stimmen" urządzono demonstracyę i wybito szyby. Zdemolowano również restauracyę „Zum Radetzky". Miejscowa policya i żandarmerya były za słabe. Niemcy wydali hasło, aby Włochom zabronić wstępu na Corso i ulicę Maryi Teresy.

Salcburg, 6 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu przyjęto jednomyślnie nagły wniosek posła Hübera i tow. z wyrażeniem ubolewania z powodu zajść insbruckich, gdzie popłynęła krew niemiecka i wyrażający nadzieję, że rząd wszystko uczyni dla poszanowania praw niemieckich i przyczyni się do najszybszego uregulowania kwestyi na polu oświaty i celem usunięcia tego naprężenia między Włochami i Niemcami.

Sejmy.

Celowiec, 6 listopada. Sejm został wczoraj zamknięty.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód" tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

W. PANEK.

POBÓR.

Czarna, głucha przepaść nieba — śmiertelny całun śniegu — na ziemi. Żadnej gwiazdy. Światło najbledsze nie błyszczy w tych nieprzejrzanych przestrzeniach. Wolno, rytmicznie lecą bez końca duże śnieżne płaty na puste, szerokie, zda się bezkresne pola, na drobną osadę chłopską z przysiadłemi do ziemi chałupkami. Małe okienka, zmatowane mrozem, świecą rzadko żółtem, migotliwem światłem z pod masy nawianego śniegu. Tu i ówdzie bije silniejsza smuga światła na wysokie, śnieżyste kopy.

Cisza w całej wsi, jakby zmartwiałej przerażeniem.

Nie skrzypną wrota, nie zajęczą żórawie, nawet psy umilkły i pokryły się pod strzechy.

Życie całe skupiło się w dusznych, niskich izdebkach, gdzie pulsuje słabo, ociężale. Zima ostra, śnieżna przygniotła, zda się, całą ziemię, jak te mizerne dachy lepianek, stękające pod brzemieniem śniegu. A wicher hula, dmie wściekle z dalekich, północnych stepów, sypie bezlitośnie śniegiem, mrozi każde drgnienie życia. Wyje, chichocze, jęczy, skowycze, zawodzi cmentarne żale, wybucha urągliwym śmiechem, wciska się do kominów i wpada do cichych izb wieśniaczych, siejąc naokół lęk zabobonny.

U Michałowej, kozaczki, raźniej i weselej, niż gdzieindziej. Najbogatsza to w okolicy dziedziczka — starzyzna siwa — a na niej jedno duże obejście, niby dwór pański zasobne. Bogate, malowane skrzynie, pewnie nie stoją puste — a srebrne pieniądze po starym, co kozaczył gdzieś aż nad Donem, muszą też śniedzieć w bodniach. Baba smutku nie lubi, Bóg jej dzieci poskąpił, to się choć obcemi otacza i gromadzi młodość i wesele w pustym, ziejącym starością domu.

Szeroka, jasna świetlica nabita ludem i sprzętami. Z czarnych, zadymionych belek pułapu zwieszają się śniade motki lnu, sznury konopi, pęki ziół suszonych i zeschłych wianków. Okopcone ściany, pokryte długim, pstrym rzędem wizerunków świętych za szkłem, z gerlandami zasuszonych kwiatów. W rogu izby, nad wysoką skrzynią obraz duży ze świętym Michałem, gromiącym szatana z wyszczerzoną paszczą, wyżej nad nim Matka Boska Częstochowska. Tu codziennie płonie olejna lampka, kopeć, gryzący swąd rozwiesza się smugami równemi ponad głowami licznie siedzących pod ścianami. Z olbrzymiej gruby komina, gdzie się palą smolne szczapy, rozlewa się na izbę silne, wesołe światło, iskry z trzaskiem i pryskaniem strzelają złotym snopem w górę, do czarnej czeluści komina.

W gorącej strudze światła, w promieniu gruby, skupiły się dziewuchy, zajęte pracą przy krosnach, z barwnymi kilimami, szyją, tkają na wyścigi, z głośnym cichotem, zduszonym w połowie obecnością starszych. Rej tu wodzą Marynka i Ksenia. Stąd gorętsze od płomieni lecą spojrzenia ku gromadzie parobków, zbitych gęsto koło wyjścia. Strugają, naprawiają sieci — a więcej jeszcze strzelają oczami ku wdzięczącym się dziewuchom.

Michałowa w futrzanym kaftanie częstuje starszych gospodarzy suszonemi śliwkami i gruszkami w miodzie. Ławki pod ścianą zajęła starszyzna, gdzie kopcą niemiłosiernie z krótkich fajeczek i leniwie, rozwlekle omawiają swoje sprawy gromadzkie. Baby starsze i młodsze nie ustają w szybkiej i głośnej rozmowie, napozór tylko zajęte robotą.

Nagły, silny prąd wichru uderzył w szalonym pędzie w chałupę, aż zatrzeszczała w posadach. Dach zaskrzypiał, śnieg zsypał się ciężko na okienka. Jękliwe, straszne wycie rozpoczęło się w kominie, aż płomień zaskwierczał i drobnymi języczkami rozsypał się po brzegach gruby.

— Chryste Panie! miej zmiłowanie — wykrzyknęli obecni, żegnając się z przestrachem.

— Noc będzie straszna, zawierucha idzie od stepów, het nas śniegiem zawali.

— Bóg ustrzeże od nieszczęścia — wyrzekła starucha pobożnie.

Dziewczęta, jak strwożonych ptaków stado, przytuliły się do siebie — szeroko otwartemi oczyma wodzą po izbie, wyciągają szyje.

A za ścianami chałupy szaleje zawierucha, wściekłe uderzenia na mocne ściany powtarzają się ciągle w krótkich odstępach.

— Za moich młodych czasów, kiedy to jeszcze byłam setną dziewuchą — zaczęła stara, dorzucając drobnych gałązek do ognia — było jeszcze gorzej — wy starsi pewnie pamiętacie. Drogi, chałupy, sady zawalił śnieg, że ani poznać: wieś to, czy szczere pole. Dachy się zapadały, a wilki i różne złe biesy snuły się gromadami, wyły z wichrzyskiem na śmierć i zagładę ludziom. Matka tego „niesamowitego“ Pietra — wskazała brodą ku drzwiom, gdzie w kącie między bodniami obracał żarna parobek chudy, w białych, parcianych portkach, z zapadłą piersią, wynędzniałą twarzą. Lniane, zbite kołtuny trzęsły się nad jego zmartwiałą twarzą, zakrywając bezmyślne, niesłychanie smutne oczy, przed siebie zapatrzone.

— Tak tedy jego matka ze swoim chłopem wyszli se przed wieczorem po chrust, bo się zapowiadała dłuższa bieda na polu. Chryste Panie! chudzinki te, jak ino wyszły na pastwisko, przecie zaraz za wsią, koło cmentarza, jak zaszli ku rozstajnym drogom, tam ich przyłapała śnieżyca. Jak zaczeni chodzić, tak i chodzili w kółko aż do nocy. Krzyczeli, co ino mocy, aż pochrypli, ale któż boroków usłyszy, wietrzysko wyło na zatratę tym sierotom. A gdzie stąpią, to w śnieg lecą, wszędy gdzie spojrzysz — pusto, biało...

— O-o-o! — ozwały się trwożne głosy.

— Mogli na cmentarzu przesiedzieć do rana.

— Spróbójcie — rzuciła stara — chłopa wilki zagryzły, że ino kosteczki ksiądz pochował.

— A może to było złe? — zapiszczała Marynka i zerknęła ku parobkom jadowicie słodkiem okiem.

— Nie pleć! Chłop był sługą kościelnym i złe moce nie miały do niego przystępu. To były szczyre wilki. Chłop pomarł, a jego baba doszła do zagrody i wydała rano na świat Pietra, a sama zamknęła oczy na zawsze. Taka, oj! taka dola sierocie. Nieszczęśnikowi rozumek się zepsuł w żywocie matki. — Westchnęła ciężko i oparła czarne, kościste ręce o kolana, a spełzłe jej oczy z pod krzaczystych brwi szły gdzieś w dal mroźną, białą, poza ściany chałupy, poza wieś zapadłą, poza pola, aż ku cmentarzysku przy rozstajnych drogach.

Dziewuchy się szturkały, bo parobcy nakładali ognia do fajeczek; nagle śmiech i szept zamarł na ich ustach, takie jęki i świsty wypadły z komina na izbę.

— Czy nieszczęsne dusze puszczone na ziemię dla pokuty? — pytała stara, a pobladłe wargi zaruszały się cichą modlitwą.

Ostry, przenikliwy świst, przygłuszył chwilowo zgrzyt sanic i jękliwy dźwięk dzwonków. Konie przeleciały tuż koło chałupy z głośnym tententem.

Stary sołtys siwowłosy powstał powolnie, wytrzepał popiół z fajki i mruknął:

— Dwie trójki z rosyjskimi przejechały.

Wszyscy w izbie podnieśli się, nadsłuchując.

Sołtys ściągnął sterczące brwi, nasunął czapicę na głowę i wyszedł z chałupy.

Pęd wiatru wpadł do izby, przygasił ognisko w grubie, zmiótł światełko z przed obrazu. Półmrok i głucha cisza złowrogo zaległa izbę.

Jakaś dusząca, straszna pomroka trwogi upadła na te proste dusze pierwotne. Zmora oczekiwania, strachu, stłumiła oddechy, powstrzymała bicie serc, gniotła piersi.

Świst wiatru i ponury jęk w kominie nie ustawał. Wszyscy zbici w gromadę, w natężeniu oczekiwania jakiegoś nieszczęścia. Instynktem zwierząt dzikich, czują w powietrzu mrok śmierci — i długi, długi, gniotący smutek.

Tylko „niesamowity“ niczego nie przeczuwa, nad niczem nie rozmyśla, nic go złego ani dobrego nie czeka, niczego się nie obawia ani wyczekuje. Obraca żarna, dosypuje zboża i patrzy po izbie bezmyślnemi oczami.

Ktoś wszedł do sieni, drzwi skrzypnęły — wiatr zimną strugą wpadł do wnętrza.

W progu stanął sołtys pobladły, zaśnieżony; ponura jego twarz zwiastowała rozpacz — ręce zaciskały ostemplowany papier urzędowy.

— Najmiłościwszy car batiuszka kazał brać w sałdaty pobór nowy — tamtych już wybili — wojna...

Straszny, nerwowy jęk bolesny, jak jeden krzyk wypadł ze wszystkich piersi.

— Chryste! Chryste! — szepnęła starucha, żegnając się nabożnie. — Toż to temu tak wichry jęczały po polach, jak głodne wilki wyły, węszyły krew serdeczną... Zaguba.... wieś pusta.... niebogi same ostaną.... sieroty pójdą.... Nie wrócą — zawodzi jękliwie i kołysze litośnie głową — a jej wypełzłe, stare oczy nie schodzą z głów parobków.

Cichość śmiertelna, dusząca, znowu legła w pociemniałej izbie, — tylko „niesamowity“ przestał mleć, — a patrząc głupowato przed siebie, uśmiechał się słodko — i powtarzał słowa starej z przewlekłą, jednostajną melodyą:

— Pójdą — nie wrócą... pójdą — nie wrócą...

Wiatr przycichł — słychać tylko lecący z wolna rytmiczny szelest śniegu do wtóru przeciągłego śpiewu „niesamowitego“ Pietra.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Przy wypłacie w fabryce cygar —·80. Storch —·50. Zegarek 4·—. Horski 4·—. Zebrano na komersie 13·47. Mecenas 80·—. Za marki 2·—. Feliksowa —·20. Dr S. S, 100·—. Poprzednio wykazano 5829 K 69 h. Razem 6034 K 66 h.

Na dezerterów złożyli: Ferd. i Marya Gerżabkowie 2·—. Olimpia Dybowska 2·—. Honorata Starkowa 1·—. J. Kózka 2·—. Chorzy szpitala OO. Bonifratrów, oddział chirurgiczny 2·20. X. 10·—. Poprzednio wykazano 13 K. Razem 32 K 20 h.

Na ofiary czarnej listy nadesłał do Borysławia tow. dr Emil Bobrowski 4 K. *W. Gabryel.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

„Ognisko“ Stow. Drukarzy i Litografów w Krakowie (Rynek gł. l. 12) urządza w niedzielę 6 b. m. Trzecie Przedstawienie. Odegrane zostaną: „Majówka pana Radcy“ humor. sceniczna w 1 akcie oryginalnie napisana przez J. S.; „Rusin i krakowianka“, wodewil w 1 akcie przez L. Natorskiego i „Rocznica ślubu“, komedya w 1 akcie.

Kraków. — Miesięczne zgromadzenie członków „Związku kobiet“ odbędzie się w niedzielę 6 b. m. o godz. 3 po południu w lokalu stowarzyszenia, Rynek 13, III. p. Po zgromadzeniu — zebranie towarzyskie, na które wydział zaprasza członków i gości.

ASESOROWIE! W niedzielę dnia 13 b. m. odbędzie się w Związku Stow. robotniczych (Mały Rynek 6) o godzinie 10-tej rano **posiedzenie zarządu Stow. asesorów sądu przemysłowego**, na które wszystkich członków się zaprasza.

Wiedeń. — Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ (VI. Königseggasse 10 w „Verbandsheim). W XII. rocznicę założenia stowarzyszenia odbędzie się w sobotę 12 listopada b. r. w sali „zum grünen Baum“, VII. Mariahilferstrasse 56, zabawa. W program wchodzi: Przedmowa, tearzyk, utwory muzyczne, śpiewy, deklamacye. Muzyka p. Matejki. Na zakończenie tańce. Karta wstępu 70 h, przy kasie 1 K. Początek o godz. 8 wieczór. Szczegółowy program przy wejściu.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Wszystkim Towarzyszom, którzy podczas kongresu raczyli mnie, złożonemu chorobą, nadesłać serdeczne pozdrowienia składam za ich pamięć najserdeczniejsze podziękowanie.

Romuald Chaberski.

W Probierni Parowej Fabryki wódek Romana Marczyńskiego Pałac

Zwierzyniec
≡Kraków≡
tuż za rogatką

Ceny wybornego **rumu i żytniówki** przy odbiorze od 1|4 litra począwszy w zwyż **znacznie zniżone.** Kto nie korzysta z tej okazyi, okrada sam siebie.

1|4 litra aromatycznego rumu już 12 centów.

P. T. Mam zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż otworzyłem **w Krakowie przy ul. Floryańskiej l. 23** (vis a vis WP. Satalećkiego)

≡DOM SPEDYCYJNY I KANTOR WYMIANY≡

oraz przedsiębiorstwo przewozu mebli

c. k. patentowanemi wozami, pod firmą

Centralne biuro spedycyjne

Uskuteczniam wszelkie zleeenia wchodzące w zakres **działu spedycyjnego i bankowego.** Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności, kreśle się

z wysokiem poważaniem **Maksymilian Haubenstock.**

558

Wyrób Galioyjski

Egipskie tutki i bibułki

AIDA

pod gwarancyą z papieru „vergé combustible".

Wyrób Galioyjski

Nakładem „Przemysłowca" wychodzą ilustrowane szkice popularne
EDMUNDA LIBAŃSKIEGO
p. t.

Ze świata postępu techniki i przemysłu.

Wyszedł:
TOMIK I. **Z postępów techniki wojennej.** (Olbrzymy i karły. — Rozwój marynarki. — Pancerz i działo. — Na pokładzie torpedowca. — Genialny pocisk Witeheada.— Statki podwodne — W głębi oceanu. — Podmorska łódź przyszłości. (rycin 24).
Cena 60 hal.

W dalszym ciągu wyjdą:
TOMIK 2. **Technika w boju o światło.**
Cena 40 hal.
TOMIK 3. **Walka ze światem niewidzialnym**
Cena 40 hal.
Podbój atmosfery, Opanowanie ziemi i t. p.

Cena od arkusza druku 20 hal.

Każdy tomik 2—3 arkuszy druku.
Skład główny
w „KSIĘGARNI NARODOWEJ"
Lwów, (Akademicka 8).

POSZUKUJEMY

Zdolnych akwizytorów

albo mężczyzn, którzyby się do tego zawodu wykształcić dali, do czynności w Krakowie i w całej zachodniej Galicyi. Nowicyusze będą pouczeni i na nasz koszt na próbę w podróż wysłani.

Pisemne lub ustne oferty do „Dyrekcyjnej filii Tow. im. Gizeli"
Kraków, ul. Floryańska l. 13.

Juliusz Maringer

JUBILER
w Krakowie, ul. Karmelicka l. 8.
Skład towarów złotych, srebrnych i jubilerskich.
Przyjmuje wszelkie zamówienia, zamiany i reperacye. Wykonuje obrączki ślubne na poczekaniu, grawirowanie gratis.
Wszystko **po najtańszych cenach.**

Skład ul. Floryańska 8.

Fabryka koników Stanisława Piotrowicza
Kraków, pl. Matejki 4.

Skład ul. Floryańska 8.

Nim Pan kupujesz!
Żądaj Pan odemnie mój bogato ilustrowany katalog na zegarki, łańcuszki, biżuteryi i t. p., który darmo i opłatnie wysyła firma:
Józef Fell, Kraków, Grodzka 60.

Ważne dla każdego!!

Kto chce zaoszczędzić sobie pieniędzy przy zakupnie towarów t. zn. o 30% taniej, niż wszędzie indziej kupić to proszę się tylko udać do znanej firmy:

Adolf Ducker, Kraków. ul. Grodzka l. 66

poleca swój hurtowny i częściowy skład papieru, przyborów szkolnych, towarów galanteryjnych, kart ilustrowanych we wielkim wyborze (codziennie świeże nowości), kart świątecznych i noworocznych, nowości w ozdobach na drzewkach, wszelkich druków i biletów „a la minut". Papieru listowego 20 sztuk za 4 ct. Kasetka papieru listowego zawierająca 50 sztuk sortowanych, w różnych kolorach, tylko 23 ct. Karty ilustrowane ładne począwszy od 1 ct. Tutki własnego wyrobu krajowego, z prawdziwej bibułki egipskiej począwszy od 5 ct. za 100 sztuk. Wszelkie przybory do palenia.

Kupujący u mnie za 1 kor. dostają darmo 5 kart illustrowanych, a kupujący za 2 kor. 12 kart. Na żądanie wysełam każdemu kolekcyę ilustrowanych kart za nadesłaniem 5 Koron. Nr. 358.

Proszę żądać



darmo i opłatnie mój bogato ilustrowany cennik, zawierający przeszło 600 rysunków solidnych, dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych srebrnych i muzycznych.

Hanns Konrad
Pierwsza fabryka Zegarków
w Brüx Nr. 876
(Czechy).

Prawdziwy niklowy zegarek anker rem. system Roskopf patent w skórkowym futerale wraz z łańcuszkiem złr. 2·50. Niklowy budzik złr. 1·50, 3 sztuki złr. 4.



Przecudne jasne światło otrzymuje się przez zwykłe pociśnięcie na guzik (jak rysunek wskazuje) mojej nowej elektrycz. lampki kieszonkowej bezwzględnie bezpieczne światło, niezależne od wiatru i pogody, niezbędne na wycieczkach, w domu lub na podwórzu. Cena K 3, ze soczewką powiększającą K 4, z bateryą zapasową Kor 5.

Wysyłkę po poprzedniem nadesłaniu pieniędzy albo za zaliczką uskutecznia **LEOPOLD SCHÄCHTER, Wien, XVI., Neulerchenfelderstrasse 27. /N.** 442

APTEKA

Fortunata Gralewskiego

w Krakowie, ul. Szczepańska l. 1

poleca następujące wyroby własne:

PETROGEN

„Jahra" wyśmienity środek do konserwowania włosów, usuwa łupież i swęd z głowy wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu.
Flakon Kor. **2** i **4.**

„Jahra" **Kali chloricum pasta do zębów,** wybiela zęby, desinfekcyonuje i konserwuje jamę ustną.
Tuba 80 hal.

„Jahra" **Antyseptyczna woda do ust** znakomita woda do utrzymania zdrowych zębów i do płukania ust.
Flakon Kor. **1·20.**

„Jahra" **Wata Mentoformolowa,** wypróbowany środek przeciw katarowi nosa.
Pudełko 40 hal.

„Kawa zdrowia"

polecona przez krakowskie Towarzystwo lekarskie jako wzorowo przyrządzony przetwór krajowy, odpowiadający wszelkim wymogom dyetetycznym. Wszędzie do nabycia.

Waśniewski i Łuczko
Podgórze przy Krakowie.

Bogato zaopatrzony magazyn
UBIORÓW MĘSKICH i dziecinnych 496
poleca w wielkim wyborze futra, paltoty, zarzutki, ulstry i t. d.
Kupnję i sprzedaję rzeczy używane
WOJCIECH SEJMA
Stolarska l. 6 (Kramy OO. Dominikanów).



Jedyny najtańszy skład
hurtowny Zegarów kieszonkowych, ściennych i pendułowych, jakoteż przyborów zegarmistrzowskich pod firmą
Ignacy Cypres
Kraków, Floryańska 49
Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatnie

3-letnia piśmienna gwarancya



za mój **oryginalny zegarek Roskopf-anker-remontoir,** idący przez 36 godzin, z emaliowaną tarczą, w b. dobrej oprawie niklowej; obowiązuje się w przeciągu tego czasu przyjąć zegarek z powrotem bez przeszkody. Cena prawdziwego zegarka roskopf z plombą K. 12. Zegarki zalecane przez inne firmy oblicznę po K. 4·— jest to bowiem tylko zabawka dla małych dzieci. Należy się wystrzegać zalecanych blaszanych zegarków roskopf, i nie dać się w błąd wprowadzić krzykliwą reklamą. Wyłączna wysyłka za zaliczką przez

V. BRÁZDA & Co
Wien V/2. Schönbrunnerstrasse 113/VIII.



Przez Wysokie ck. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży

Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)
sprzedaje bilety okrętowe
do Ameryki
I., II. i III. klasy dla **parostatków** pospiesznych, oraz **bilety kolejowe** dla kolei północno-**amerykańskich** we wszystkich **kierunkach.**
Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.
BILETY OKRĘTOWE do KANADY i bilety kolejowe kanadyjskie.
Prospekty darmo i opłatnie.

Telefon Nr. 308.

Dla NIEDOKREWNYCH
HYGEA PERLE
NATURALNE WINO CZERWONE
Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.
KRAKÓW - GRODZKA 48.

Telefon Nr. 308.



Imię „SINGER" jest dla maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm, trudniących się sprzedażą maszyn do szycia, usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: **„Central-Bobbin"** a nawet pod nazwiskiem **„Singer".**

Nie należy zatem pozwolić się tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia zapytać się wprost, czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

Singer Comp.

Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia

Kraków: ul. Szpitalna 40 naprzeciw teatru miejskiego, **Kazimierz, ulica Wolnica.**

Filie w Zachodniej Galicyi: **Chrzanów: Rynek. Nowy Sącz: ulica Jagiellońska. Rzeszów: Trzeciego Maja 5. Tarnów: ulica Krakowska 4/5.**

493

Ziółka przeciw kaszlowi i Proszek przeciw katarowi

APTEKARZA MAX. SCHNEID'A

z apteki św. Jerzego w Wiedniu, V/2, Wimmergasse 33, przyrządzone podług przepisu lekarskiego, są **dobroczynne dla organów oddechowych, usuwają flegmę. uśmierzają kaszel, łagodzą kaszel i drapanie w gardle.**—Proszki 50 ct., należące do tego ziółka 50 ct., pocztą o 20 ct. więcej na opakowanie (bez opłaty pocztowej). Pocztą wysyła się najmniej dwie paczki. St. Georgs-Apotheke w Wiedniu, V2, Wimmergasse 33. Skład w Krakowie w aptece H. Bartmańskiego i Sp- „pod Słoniem". Zwracać uwagę na znak ochronny apteki św. Jerzego. — Ogłoszenie to wyciąć i zachować.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510).